

**XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2014
Alina Mendrola - kategoria dorośli - proza - III nagroda**

Nim zapłonie stos

*Wyrwałam z włosów różę, nim uwiędła,
cisnęłam ją w leśne ognisko.
Nim uwiędnie, niech się spali.
- Maria komornicka, Czemu*

W szklane witraże okien z wściekłą siłą uderzał październikowy wichur, co potęgowało jeszcze wrażenie, że lada moment stanie się coś niezwykłego, niepojętego. Nie było możliwości otworzenia nawet maleńkiego lufcika, nie mówiąc już o drzwiach. I tak płomień świec chybotał przygasał, by po chwili rozbłysnąć radośnie i jasno.

Nudny spektakl trwał już czwartą godzinę. Na domiar złego jesienna burza wcale nie miała się ku końcowi. Raz po raz potężne grzmoty i przerażające błyski wprawiały wszystkich w stan niezrozumiałego lęku. Gdyby nagle ktoś krzyknął, że właśnie następuje koniec świata, nikt nie odważyłby się poddać w wątpliwość jego słów.

Róża pomyślała, że pewnie sama by uwierzyła! Aczkolwiek, co nieco egocentrycznie, doceniła się również za ubranie wygodnych butów, choć niekoniecznie ekskluzywnie wyjściowych. Stare, przechodzone adidas świetnie spełniły swoją rolę i pozwalały na w miarę wygodne długotrwałe stanie na twardych płytkach.

Szczerze mówiąc i tak już miała dosyć! Zaczynała ją boleć głowa, pewnie od tego intensywnego zapachu kadzidła pomieszanego z potem rozmodlonego tłumu w religijnej ekstazie. Do tego jeszcze ten morderczy zaduch! Prawie nie było czym oddychać a tortury zdawały się nie mieć końca.

- Ciekawość – pierwszy stopień do piekła! – zbeształa się w duchu, bo przecież przyszła tu z czystej ciekawości. Miała więc za swoje.

Nagle organy zagrały jakby głośniejsze a tłum poruszył się nerwowo. A więc to już! Zaczynał się ten długo oczekiwany teatralny kościelny spektakl. Niespodziewanie zgasło światło, w pomieszczeniu zapanował półmrok rozświetlany jedynie wątłymi płomykami świec. Wierni ustawiali się karnie w kolejce i podchodzili bliżej głównego ołtarza, by niezwykły

chrześcijański guru, którego sam Bóg musiał zesłać do ich małego kościółka, położył im ręce na głowie. Podobno miał on moc uzdrawiania nieuleczalnych chorób i obdarzania uświęcającą łaską prawdziwej wiary przez Ducha Bożego. Rzeczywiście, co poniektórzy padali bezładnie, aczkolwiek niezwykle delikatnie u stóp ołtarza, tak, by nie wyrządzić sobie żadnej krzywdy. Po kilku minutach wstawali i czuli się świetnie.

Najdziwniejsze jednak było to, że i młody proboszcz wiejskiego kościółka też kładł ludziom ręce na głowę i niekiedy również powodował te niezrozumiałe omdlenia. Róża ustawiła się w kolejce do niego. Wydawał jej się całkiem normalny, prawdziwie religijny, mądry, a przede wszystkim zdawał się być dobrym i tolerancyjnym człowiekiem.

Akurat przed nią padł bezładnie jakiś starszy mężczyzna, a że następna była Róża, popatrzyła podejrzliwie w oczy proboszcza. Co tam dostrzegła? Przerazenie, zaskoczenie, niedowierzenie, nawet lęk!

I w efekcie Róża nie zemdląca, właściwie nawet nic nie poczuła, no, może swoisty rodzaj niesmaku. Gdyby na tym zakończyła się cała akcja, można by było puścić ją szybko w niepamięć... Niestety, niefart Różę dał znać o sobie nawet w tym momencie.

Niby ujarzmione pianką i żelem niesforne krwistoczerwone włosy najwyraźniej zakochały się w dłoniach księdza i ambitnie za nimi ruszyły. Oczywiście wtedy właśnie wrócił prąd i zapaliły się kościelne żyrandole, tak by wszyscy wierni mogli dokładnie zobaczyć, jak proboszcz i córka czarowników spod lasa walczą z piekielnymi lokami. Za to jakich zaszczytów doznała młoda wiedźma! Każdemu dotykano głowy tylko raz, a jej aż trzy razy zdumiony księżulek próbował przygłodzić włosy. Nie dziwiła się, że kapłan stracił całą swą powagę i z trudem powstrzymywał nerwowy chichot. W końcu jakoś mu się udało.

- Czym żeś ty - podły sukienkowcu - wysmarował łapy? Jakież to kosztowny balsam wprawił moje włosy w ten idiotyczny taniec? – na moment ogarnął ją gniew, który zaraz minął bez śladu i ustąpił miejsca niewłaściwej wesołości.

Miała ochotę roześmiać się głośno, zupełnie bez chrześcijańskiej pokory, za to z istic diabelskim i buńczucznym rechem.

Róża Kwiatek doskonale wiedziała jak wygląda. Wypisz, wymaluj – najokropniejsza czarownica z baśni dla dzieci. Nawet subtelnie uczesana nie mogła traktować swojego wyglądu jak zalety. O, tak, to nie był w żadnym razie jej atut! Metr pięćdziesiąt wzrostu, waga umierającej anorektyczki, włosy, które nie poddawały się żadnym fryzjerskim zabiegom, i jeszcze ta obrzydliwa kurzajka na nosie...

Może, gdyby przynajmniej nie pochodziła z tej podejrzanej rodziny, potrafiłaby zachować jakiś większy dystans do niby nowatorskiej i najwyraźniej inkwizycyjnej metody kle-

chów na zagubione mózgi wiernego stadka. Podobno to wszechpotężne media stosowały jakieś podprogowe działania, by zakłamywać rzeczywistość i oddalać bogobojny lud od kościelnego matecznika. Widocznie hierarchowie kościelni postanowili walczyć podobną bronią... Wszak nauka też mogła posłużyć religii! Szczypta hipnozy, garść wiedzy z modnego obecnie Neurolingwistycznego Programowania Mózgu i pełnia sukcesu!

Przez moment Róża zakręciło się w głowie i miała wrażenie, że zaraz upadnie. Może to nie byłoby nawet takie złe?

- Siła Ducha Świętego powaliła i czarcie nasienie! Ale aż trzy razy ksiądz musiał się starać! – rozległby się szepty po kościele.

- O, nie! Nie dam wam tej satysfakcji! – jakoś wzięła się w garść i dotrwała do końca przedstawienia, butnie spoglądając w oczy rozmodlonym mieszkańcom wioski.

Po powrocie do domu nie mogła przestać rozmyślać o dziwacznej mszy, w której wzięła udział. Może gdyby porozmawiała o tym z kimś bliskim, byłoby inaczej. Niestety rodzice wyjechali w podróż swojego życia i miewała z nimi raczej sporadyczny kontakt, w zależności od tego, w jakiej części świata akurat byli...

A ciotka Hiacynta z Chicago miała ponad dziewięćdziesiąt lat i objawy typowej starczej demencji. Nie nauczyła się obsługi komputera, zaś jej przekazy myślowe czy też zwyyczajne listy docierały do Róży tak późno, że sprawa dawno już straciła znaczenie...

Tak naprawdę, Róża absolutnie nie miała pojęcia o żadnej magii. Ani o tej białej - ni by dopuszczalnej, ani o tej czarnej – podobno złej. Zbyt późno dotarło do niej, że rzeczywistość jest tą przepowiadaną w siódmym pokoleniu czarownicą. Zbyt późno! Może za mocno się broniła przed absurdalnymi oszustwami poprzedniczek? Zielarki, wiedzące, leczące, pełne nadprzyrodzonej wiedzy – chyba tylko po to, by utrudnić jej życie!

Przez całe dzieciństwo obserwowała przecież babkę i mamę, które robiły wszystko, by zła renoma rodziny nie uległa czasem zapomnieniu. Niby coś tam wiedziały o ziołolecznictwie, jednak nie posiadały żadnych magicznych mocy. Wszystko opierało się na efektach teatralnych. Ta sień, przez którą wchodził potrzebujący, wyglądała jakby żywcem wyjęta ze skansenu, a mieszanka przedziwnych zapachów wydobywających się z garnków na węglowej kuchni, każdego mogła wprowadzić w stan totalnego oszołomienia. I ludzie przychodzili i podobno wielu z nich otrzymywało oczekiwaną pomoc!

Róża nienawidziła całej tej czarodziejskiej otoczki poczynań swojej rodziny i za nic nie chciała zgłębiać wiedzy o uzdrawiających właściwościach ziół... W zupełności jej wystarczyło, że nazywała się Róża Kwiatek i wyglądała jak czarownica. Do czasu napadu rabunkowego na swój dom, nie miała pojęcia, że naprawdę jest tą prawdziwą wiedźmą z nie-

wyobrażalnymi ponadnaturalnymi mocami. Oj, dała wtedy popalić włamywaczom i sama wprost nie mogła w to wszystko uwierzyć!

A teraz głupia ciekawość powiodła ją na tę mszę! Taki niefart i skondensowana mieszanka nauki i bzdur! Ludzie byli coraz głupszy, coraz bardziej podatni na działania z zewnątrz na swoje umysły! Manipulacja nimi szła prostym torem... Media, kościół i wciąż pojawiający się niby polityczni guru zbierali swoje żniwo. Każde kłamstwo stawało się prawdą, jeśli tylko miało odpowiednią otoczkę. Podobno ta msza w jej wiosce sprowadziła na jedną kobietę szaleństwo! Zapadała w dziwny letarg i przemawiał do niej sam Duch Święty... Co jej tam mówił, nikt nie wiedział tak do końca!

Róża wiedziała jedno! Nikt nie powinien podporządkowywać sobie innych, żeby nie wiem jaki cel mu przyświecał! To było złe, niewłaściwe i podłe.

- Ty kurewskie czarcie nasienie, spłoniesz na stosie, jak wszystkie czarownice! - wychrypiał ten niby bogobojny kłusownik, który złapał na wnyki matkę małego sarniątka.

Róża nie miała w sobie ani odrobiny litości. Ogarnął ją wtedy prawie szal nienawiści. Co z nim zrobiła, niech pozostanie tajemnicą,

- Las jest wieczny, nie ty! – wychrypiała wtedy z mściwością.

- A ty spłoniesz na stosie, jak wszyscy genderowcy! - oburzył się kłusownik, całkowicie pewien, że ma do czynienia z wykpiwaną feministką, z nurtem gender – medialnym wrogiem kościoła.

- A niech was wszyscy diabli! Niczego nie rozumiecie! Nim zapłonie mój stos, dam wam popalić! – westchnęła Róża i zrobiła, co musiała...

Był przecież jeszcze czas, na pewno był, by odkłęć prawdy zamienione w kłamstwa,
